

KRONIKA — CHRONIK

SPRAWOZDANIE Z UROCZYSTOŚCI NADANIA
TYTUŁU DOKTORA HONORIS CAUSA
UNIwersYTETU ŁÓDZKIEGO
PROF. DR. HELMUTOWI RIDDEROWI

W dniu 14 października 1983 r. odbyło się nadzwyczajne posiedzenie Senatu UŁ, podczas którego nadano tytuł doktora honoris causa Prof. dr. Helmutowi Ridderowi z Uniwersytetu im. Justusa Liebiga w Gießen. Posiedzenie otworzył Prorektor UŁ prof. dr. habil. Leszek Wojtczak, a następnie głos zabrali: promotor — prof. dr. habil. Tadeusz Szymczak oraz prof. dr. Helmut Ridder.

BERICHT ÜBER DIE FEIERLICHE VERLEIHUNG DES TITELS
EINES DOCTOR HONORIS CAUSA DER UNIVERSITÄT ŁÓDŹ
AN HERRN PROF. DR. HELMUT RIDDER

Am 14. Oktober 1983 fand die Sondersitzung des Senats der Universität Łódź statt, auf der Herrn Prof. Dr. Helmut Ridder von der Justus-Liebig-Universität Gießen der Titel eines Doctor honoris causa der Universität Łódź verliehen wurde. Die Sitzung wurde von dem Prorektor der Universität Łódź, Prof. Dr. habil. Leszek Wojtczak eröffnet. Der Eröffnung folgten die Reden des Promotors, Prof. Dr. habil. Tadeusz Szymczak, und von Prof. Dr. Helmut Ridder.

MOWA POCHWALNA PROF. DR. HABIL. TADEUSZA SZYMCZAKA
NA CZEŚĆ PROF. DR. HELMUTA RIDDERA

(Laudatio von Prof. Dr. habil. Tadeusz Szymczak
auf Herrn Prof. Dr. Helmut Ridder)

Magnificencjo, Wysoki Senacie, Szanowni Goście!

Senat Uniwersytetu Łódzkiego podjął decyzję o nadaniu Profesorowi Doktorowi Helmutowi Ridderowi godności doktora honoris causa.

Jako promotora Senat wyznaczył mnie. Mam więc dzisiaj zaszczyt i przyjemność przedstawić najważniejsze dane z życia i działalności naukowej Prof. Riddera.

Prof. dr Ridder urodził się 18 lipca 1919 r. w Bocholt w Westfalii. Do roku 1937 uczęszczał do Gimnazjum Państwowego w Coesfeld w Westfalii, które ukończył egzaminem dojrzałości. W latach 1937—1940 studiował prawo na uniwersytetach w Münster, Freiburgu/Breisgau, Kolonii i Jenie. W roku 1940 złożył pierwszy państwowy egzamin prawniczy w Kolonii, po czym wkrótce został powołany do służby wojskowej, którą pełnił do końca wojny, tzn. do maja 1945 r.

Jeszcze w semestrze zimowym 1945/46 podjął działalność naukową jako asystent naukowy na Wydziale Prawa i Ekonomii Uniwersytetu w Münster, gdzie pracował do roku 1950, ostatnio jako docent kontraktowy. Stopień doktora praw otrzymał w roku 1947 na podstawie dysertacji z dziedziny prawa międzynarodowego pt. *Istota i pokojowe zadanie zawieszenia broni*.

W tym samym roku zdał w Urzędzie Sprawiedliwości w Düsseldorfie duży państwowy egzamin prawniczy po ukończeniu opóźnionej w wyniku służby wojskowej prawniczej służby przygotowawczej.

Działalność naukowa na Uniwersytecie w Münster przerwana została w roku 1948 rocznym pobytem w charakterze 'Gastdozenta' na Uniwersytecie Cambridge (Anglia), gdzie Prof. Ridder wykładał niemieckie prawo administracyjne, mając status wykładowcy w St. John's College oraz prowadził prace badawcze o charakterze porównawczym dotyczące ustrojowej pozycji administracji publicznej w nowoczesnym państwie. Wynikiem tych badań była praca habilitacyjna na temat konstytucyjno-prawnej pozycji administracji angielskiej, będąca podstawą zakończonego w roku 1950 na Uniwersytecie w Münster przewodu habilitacyjnego, w wyniku którego Prof. Ridder otrzymał stopień naukowy doktora habilitowanego w dziedzinie prawa publicznego i komparatystyki prawnej. Była to pierwsza habilitacja prawnicza na Uniwersytecie w Münster po zakończeniu wojny.

W latach 1950—1952 Prof. Ridder był profesorem nadzwyczajnym w dziedzinie prawa publicznego na Uniwersytecie we Frankfurcie n. Menem i równolegle — przez rok — na Wolnym Uniwersytecie w Berlinie Zachodnim, gdzie jednak nie przyjął propozycji objęcia katedry. W roku 1952 został mianowany profesorem zwyczajnym na Uniwersytecie we Frankfurcie n. Menem. W roku 1954 Prof. Ridder przebywał gościnnie na Uniwersytecie Georgetown w Waszyngtonie (Dystrykt Kolumbia), prowadząc badania w zakresie prawa anglo-amerykańskiego.

Na decyzję o pozostaniu we Frankfurcie n. Menem miała istotny

wpływ możliwości równoległego nauczania na bogatej w tradycję, założonej na początku istnienia Republiki Weimarskiej uczelni związków zawodowych o nazwie „Akademia Pracy”. Działalność tę, ważną z punktu widzenia zachowania powiązań z praktyką polityczną i świadczącą o otwarciu na kwestie społeczne, Prof. Ridder kontynuował przez wiele lat, prowadząc jednocześnie zajęcia z prawa administracyjnego w Wyższej Szkole Technicznej w Darmstadt.

W roku 1959 Prof. Ridder powołany został na Uniwersytet w Bonn, a w 1965 r. na Uniwersytet im. Justusa Liebiga w Gießen, gdzie odegrał główną rolę w reaktywowaniu i odbudowie kierunku studiów prawnych, silnie popieranego przez długoletniego premiera rządu Hesji, Zinna. W nazwie Jego Katedry w Gießen: „Prawo Publiczne i Nauka o Polityce” wyraża się charakter zainteresowań badawczych i pracy dydaktycznej Prof. Riddera, leżących na pograniczu prawa konstytucyjnego i nauk politycznych.

Bogata lista prac naukowych Prof. Riddera obejmuje ponad 300 publikacji, z których wiele zostało przetłumaczonych na język angielski, hiszpański, włoski i polski. Daje to świadectwo rozpiętości Jego spektrum badawczego (nauka o państwie, prawo państwowe i konstytucyjne, prawo międzynarodowe, prawo finansowe, prawo autorskie, nauka o prawie ogólnym, nauki polityczne). Podkreślić należy również niezwykle bogatą działalność wydawniczą i redakcyjną Prof. Riddera.

Jako członek zespołu redakcyjnego szóstego wydania *Staatslexikon*, które ukazało się nakładem Towarzystwa Görresa (Herder Verlag, Freiburg w Breisgau), był odpowiedzialny za przegląd i opracowanie redakcyjne wielu przyczynków do tego szeroko rozpowszechnionego dzieła, które powstało w wyniku polemiki z polityką Bismarcka i przy którego wznowieniu chodziło o szczególnie delikatne zadanie odrobienia prawie półwiekowych zaległości naukowych, a także zapewne politycznych w stosunku do współczesnych przemian demokratycznych.

Porównywalnym przykładem z najnowszego okresu jest opieka redakcyjna Prof. Riddera nad powstałą przy solidarnym poparciu prof. dr. Manfreda Lachsa, członka i tymczasowego przewodniczącego Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości w Hadze księgą jubileuszową poświęconą Wolfgangowi Abendrothowi: *New Directions in International Law* (Campus-Verlag, Frankfurt a.M.-New York), w której poruszane są przede wszystkim aktualne kwestie prawa międzynarodowego dotyczące Trzeciego Świata. Zakończona została również praca nad dużym dziełem *Alternativ-Kommentar*, stanowiącym komentarz do konstytucji RFN (Luchterhand Verlag, Neuwied), które ukaże

się jeszcze w końcu tego roku. Od lat Prof. Ridder brał i bierze udział w wydawaniu i redagowaniu wielu czasopism naukowych i popularno-naukowych, jak: „Neue Politische Literatur”, „Blätter für Deutsche und Internationale Politik”, „Begegnung mit Polen”, „Rechtsprechung zum Urheberrecht”.

Szczególnie silne znamiona wpływu Prof. Riddera nosi współredagowane i współwydawane przez Niego czasopismo „Demokratie und Recht”, w którym rozważania aktualnych kwestii ze wszystkich dziedzin prawa, prowadzone na gruncie bezkompromisowego opowiedzenia się po stronie zasad demokratycznych, charakteryzują wysokie walory teoretyczne i jednocześnie pozostawanie bardzo blisko praktyki.

Charakterystyczna dla powiązania pracy naukowej Prof. Riddera z praktyką jest także Jego szeroka działalność opiniodawcza i doradcza w sprawach spornych o dużym znaczeniu politycznym mających zasięg narodowy i międzynarodowy. I tak Prof. Ridder reprezentował wielokrotnie rząd krajowy Hesji przed Federalnym Trybunałem Konstytucyjnym przeciw rządowi federalnemu, walcząc w obronie podstawowych liberalnych i demokratycznych postaw obywatelskich (np. w sprawie „referendum” i „sporu o telewizję”). W sposób nieustraszony i waleczny opowiadał się zawsze za charakterystyczną dla Jego koncepcji naukowej „jednością teorii z praktyką”. Zawsze sprzeciwiał się uprawianiu tzw. „czystej” działalności badawczej kosztem nauki akademickiej i obstawał przy tym, że postęp naukowy zależy od współpracy profesorów i studentów, od współpracy starszych i młodszych naukowców.

Już w roku 1953 pracował wspólnie z kolegami włoskimi, francuskimi, holenderskimi i belgijskimi nad projektem „konstytucji” dla krajów EWG, który stawiał sobie za cel osiągnięcie rzeczywiście parlamentarnej struktury Wspólnoty Europejskiej. Jeśli nawet projekt ten skazany był pod względem politycznym na niepowodzenie, to prace nad nim zachowały swoje trwałe znaczenie. Coraz silniej i jaśniej były w Jego publikacjach z ostatnich lat prezentowane kwestie historyczne, ideologiczno-krytyczne i socjologiczne, czego dowodem jest m. in. (adresowana głównie do nauczycieli) książka *Die soziale Ordnung des Grundgesetzes* (1975). To ukierunkowanie metodyczne znalazło z racji swego bezpośredniego znaczenia dla praktyki społecznej odzew również w Polsce.

Sprawą łączącą Prof. Riddera z Polską Rzeczpospolitą Ludową w sposób szczególny jest Jego nieustająca walka z wypieraniem realiów historycznych i politycznych przez powstające mity, które stoja na przeszkodzie porozumieniu i normalizacji stosunków między PRL a RFN. Od wielu lat Prof. Ridder działa w Towarzystwie Niemiecko-

-Polskim Republiki Federalnej Niemiec z siedzibą w Düsseldorfie. Po latach członkostwa w szerokim zarządzie tego towarzystwa Prof. Ridder jest obecnie — od sześciu lat — jego pierwszym przewodniczącym. Również w tej działalności znajduje wyraz wielokrotnie już podkreślane ściśle powiązanie, nierozdzielna „jedność teorii i praktyki”, która leży u podstaw całej Jego pracy. Przy wydatnej współpracy Prof. Riddera zawarta została umowa o współpracy między wspomnianym Towarzystwem a Instytutem Zachodnim w Poznaniu, ułatwiająca współdziałanie wszystkich sił życia publicznego PRL i RFN na rzecz procesu normalizacji i przyczyniająca się do wypełnienia żywą treścią układu o podstawach normalizacji stosunków wzajemnych między obydwoma krajami zawartego 7 grudnia 1970 r. Jako przyjaciel polskiej kultury i wybitny znawca historii polskiej, niemieckiej i europejskiej Prof. Ridder położył wielkie zasługi na polu przewycięzania przeszłości, która, choć nie może zostać zapomniana, to jednak może być przewycięzona. Polscy koledzy Prof. Riddera cenią sobie wysoko Jego przyjazne uczucia i powagę Jego starań o to, aby wspólne europejskie dziedzictwo cywilizacyjne wydało owoce.

Opierając się na recenzjach złożonych w tym przewodzie promocyjnym przez trzech pełnomocnych recenzentów dzieła Prof. Riddera, niech mi będzie wolno ogólną ocenę dorobku Prof. Riddera dokonaną przez Senat streścić następująco:

Uniwersytet Łódzki czci w osobie Prof. Riddera naukowca najwyższej rangi. Charakterystyczne dla znaczącego i wywierającego głęboki wpływ dzieła życia Prof. Riddera jest powiązanie teorii z praktyką, z czego wynika korzyść zarówno dla teorii, jak i praktyki. Jako humanista i świadom historii republikanin Prof. Ridder łączy — przede wszystkim w dziedzinie nauki prawa państwowego — uzyskiwanie osiągnięć ściśle naukowych z aktywnym zaangażowaniem w sprawę wolności obywatelskich, w tworzenie przekonań demokratycznych w społeczeństwie, w szerzenie idei porozumienia między narodami oraz w działalność, której celem jest zapewnienie pokoju w Europie. Jego niezachwiane i odważne zaangażowanie w realizację tych celów wynika z rycerskiego charakteru osobowości ugruntowanej na trwałych zasadach moralnych i kierującej się najwyższym poczuciem odpowiedzialności politycznej. Jeśli Wysoki Senat nada dzisiaj Prof. Ridderowi godność wyrażającą najwyższe uznanie, to można w tym dostrzec również zaszczyt i szczęśliwe wydarzenie dla Uniwersytetu Łódzkiego.

Deutsche Übersetzung:

Magnifizenz, Hoher Senat, Verehrte Gäste!

Der Senat der Universität Łódź hat beschlossen, Herrn Professor Dr. Ridder die hohe Würde eines Doctor honoris causa zu verleihen. Der Senat hat mich in diesem Verfahren als Promotor bestellt. Als solcher habe ich heute die große Ehre und die Freude, über die wichtigsten Daten zum Lebenslauf und zur wissenschaftlichen Tätigkeit von Professor Ridder berichten zu dürfen.

Herr Prof. Dr. Ridder wurde am 18. Juli 1919 in Bocholt in Westfalen geboren. Bis 1937 besuchte er das Staatliche Gymnasium in Coesfeld in Westfalen, wo er auch die Reifeprüfung ablegte. Von 1937 bis 1940 studierte er Rechtswissenschaft an den Universitäten Münster, Freiburg i. Br., Köln und Jena. 1940 legte er in Köln das Erste Juristische Staatsexamen ab und wurde gleich anschließend zum Kriegsdienst einberufen, der bis zum Kriegsende im Mai 1945 dauerte. Noch im Wintersemester 1945/46 nahm er seine wissenschaftliche Tätigkeit auf, und zwar als wissenschaftlicher Assistent an der Rechts- und Wirtschaftswissenschaftlichen Fakultät der Universität Münster, wo er bis zum Jahre 1950 — zum Schluß als Privatdozent — gearbeitet hat. Seine Promotion zum Dr. jur. erfolgte im Jahre 1947 auf der Grundlage einer völkerrechtlichen Dissertation über das Thema *Wesen und Friedensaufgabe des Waffenstillstandes*.

Im selben Jahre 1947 absolvierte er beim Justizprüfungsamt Düsseldorf nach Abschluß des infolge des Kriegsdienstes verspätet aufgenommenen juristischen Vorbereitungsdienstes das Große Juristische Staatsexamen.

1948 wurde die Tätigkeit an der Universität Münster durch einen einjährigen Aufenthalt als Gastdozent an der Universität Cambridge (England) unterbrochen, wo Herr Professor Ridder Vorlesungen über deutsches Verwaltungsrecht hielt und den Status eines Fellow am St. John's College besaß und Forschungsarbeiten rechtsvergleichender Art über die verfassungsrechtliche Stellung der öffentlichen Verwaltung im modernen Staat in Angriff nahm. Daraus ist eine Habilitationsschrift über die verfassungsrechtliche Stellung speziell der englischen Verwaltung entstanden, die dem an der Universität Münster 1950 abgeschlossenen Habilitationsverfahren zugrunde lag, wodurch die *venia legendi* für die Fächer „Öffentliches Recht“ und „Rechtsvergleichung“ erteilt wurde. Es war die erste juristische Habilitation an der Universität Münster nach Kriegsende.

Von 1950 bis 1952 hat Professor Ridder an der Universität Frankfurt a.M. — und gleichzeitig für die Dauer eines Jahres auch an der Freien Universität Berlin — Ordinateure für Öffentliches Recht vertreten, jedoch Berufungen auf den Berliner Lehrstuhl abgelehnt. Darauf erfolgte 1952 seine Ernennung zum Ordinarius an der Universität Frankfurt a.M. Im Jahre 1954 weilte Professor Ridder als Gastprofessor an der Georgetown University in Washington D.C., USA, um seine Arbeiten im Bereich des englisch-amerikanischen Rechts zu verbreitern.

Die Entscheidung für das Verbleiben in Frankfurt a.M. war stark beeinflusst durch die dort gegebene Möglichkeit, gleichzeitig an der traditionsreichen, am Beginn der Reichsrepublik von Weimar gegründeten gewerkschaftlichen Bildungseinrichtung mit dem Namen „Akademie der Arbeit“ zu unterrichten. Diese für die Aufrechterhaltung der Verbindung mit der politischen Praxis wichtige und von seiner Offenheit für die soziale Frage zeugende Tätigkeit hat Herr Professor Ridder viele Jahre ausgeübt und gleichzeitig auch an der Technischen Hochschule in Darmstadt verwaltungsrechtliche Lehrveranstaltungen durchgeführt.

1959 folgte Professor Ridder einem Ruf an die Universität der Bundeshauptstadt Bonn und 1965 einer Berufung nach Gießen, wo er an der Justus Liebig-Universität maßgeblich an der von dem langjährigen hessischen Ministerpräsidenten Zinn nachdrücklich geförderten Neugründung und dem Wiederaufbau der Juristenausbildung beteiligt war. In der Bezeichnung seines Lehrstuhls in Gießen — „Öffentliches Recht und Wissenschaft von der Politik“ — gelangt zum Ausdruck, daß ein wesentlicher Schwerpunkt seiner Forschungs- und Lehrtätigkeit auf den Grenzgebieten zwischen dem Verfassungsrecht und der Politischen Wissenschaft liegt.

In dem eindrucksvollen Literaturverzeichnis von Professor Ridder sind über 300 Veröffentlichungen enthalten, von denen mehrere ins Englische, Spanische, Italienische oder Polnische übersetzt worden sind. Es gibt Zeugnis von der Breite seines Forschungsspektrums (Staatslehre, Staats- und Verfassungsrecht, Völkerrecht, Finanzrecht, Urheberrecht, Allgemeine Rechtslehre und Politische Wissenschaft). Hervorzuheben ist auch der ungewöhnliche Umfang seines herausgeberischen und redaktionellen Wirkens. So war er als Mitglied des Redaktionsgremiums für die 6. Auflage des *Staatslexikons* der Görres-Gesellschaft (Herder Verlag, Freiburg i. Br.) zuständig für die Durchsicht und redaktionelle Bearbeitung vieler Beiträge zu diesem weit verbreiteten Werk, das in der Auseinandersetzung mit der Politik Bismarcks entstanden ist und bei dessen Neuauflage es sich um die besonders delikate Aufgabe handelte, einen wissenschaftlichen und auch wohl politischen Rückstand von einem halben Jahrhundert hinter den modernen demokratischen Entwicklungen aufzuarbeiten.

Ein vergleichbares Beispiel aus der neuesten Zeit ist seine Betreuung der mit der solidarischen Unterstützung von Prof. Dr. Manfred Lachs, des Mitglieds und zeitweiligen Präsidenten des Internationalen Gerichtshofs im Haag, entstandene Festschrift für Wolfgang Abendroth mit dem Titel *New Directions in International Law* (Campus-Verlag, Frankfurt a.M./New York), wo vor allem aktuelle völkerrechtliche Fragen bearbeitet worden sind, die die „Dritte Welt“ betreffen. Abgeschlossen ist seine Arbeit an einem großen *Alternativ-Kommentar* zum Grundgesetz für die Bundesrepublik Deutschland (Luchterhand Verlag, Neuwied), der noch am Ende dieses Jahres erscheinen wird. Langjährig war bzw. ist Professor Ridder beteiligt an der Herausgabe und Redaktion mehrerer Zeitschriften teils wissenschaftlichen, teils populärwissenschaftlichen Inhalts: „Neue Politische Literatur“, „Blätter für Deutsche und Internationale Politik“, „Begegnung mit Polen“, „Rechtsprechung zum Urheberrecht“. Besonders stark von ihm geprägt ist die von ihm mitherausgegebene und redigierte bekannte Zeitschrift „Demokratie und Recht“, in der aktuelle Fragen aus sämtlichen Rechtsgebieten mit hohem theoretischen Anspruch und zugleich praxisnah auf der Grundlage eines kompromißlosen Bekenntnisses zum demokratischen Prinzip behandelt werden.

Charakteristisch für die Praxisverbundenheit der wissenschaftlichen Arbeit Professor Ridders ist auch seine ausgedehnte gutachterliche und beratende Tätigkeit bei Auseinandersetzungen von großer politischer Bedeutung in nationaler wie in internationaler Hinsicht. So hat er mehrfach die Hessische Landesregierung vor dem Bundesverfassungsgericht gegen die Bundesregierung vertreten und dabei für die Wahrung grundsätzlicher liberaler und demokratischer staatsbürgerlicher Positionen gekämpft (z.B. in Sachen der „Volksbefragung“ und des „Fernsehstreits“). Unerschrocken ist er stets und streitbar für die zu seinem Wissenschaftskonzept gehörende „Einheit von Theorie und Praxis“ eingetreten. Stets hat er sich gegen die Vernachlässigung der akademischen Lehre zugunsten einer angeblich „reinen“ Forschungstätigkeit gewandt und darauf insistiert, daß der wissenschaftliche Fortschritt von der Zusammenarbeit von Professoren und Studenten, von älteren und

jüngeren Wissenschaftlern abhängt. Schon 1953 hat er zusammen mit italienischen, französischen, niederländischen und belgischen Kollegen an dem Entwurf einer „Verfassung“ für die EG-Staaten mitgearbeitet, dessen Ziel es war, eine wirklich parlamentarische Struktur der Europäischen Gemeinschaft zu erreichen. Wenn dieses Projekt auch politisch gescheitert ist, behalten die Arbeiten dennoch dauerhafte Bedeutung. Immer stärker und klarer ausgebaut wurden in seinen Publikationen der letzten Jahre die historische, die ideologiekritische und die soziologische Dimensionen, wofür z.B. das (hauptsächlich an Lehrer adressierte) Buch über *Die soziale Ordnung des Grundgesetzes* (1975) ein eindrücklicher Beleg ist. Diese methodische Orientierung hat wegen ihrer unmittelbaren Bedeutung für die gesellschaftliche Praxis auch in Polen Beachtung gefunden.

Was Herrn Prof. Dr. Ridder ganz besonders mit der Volksrepublik Polen verbindet, ist sein unermüdlicher Kampf gegen die Verdrängung historischer und politischer Realitäten durch Mythenbildungen, die einer Verständigung und der Normalisierung der Beziehungen im Wege stehen. Seit vielen Jahren ist er tätig in der Deutsch-Polnischen Gesellschaft der Bundesrepublik Deutschland (mit Sitz in Düsseldorf). Nach vorausgegangenen Jahren der Zugehörigkeit zum weiteren Vorstand dieser Gesellschaft ist er nunmehr seit sechs Jahren deren 1. Vorsitzender. Auch bei dieser Tätigkeit zeigt sich die schon mehrfach hervorgehobene enge Verknüpfung, die unauflösliche „Einheit von Theorie und Praxis“, die seiner gesamten Arbeit zugrunde liegt. Unter wesentlicher Mitwirkung von Professor Dr. Ridder wurde zwischen der genannten Gesellschaft und dem Forschungsinstitut Instytut Zachodni in Poznań ein Kooperationsvertrag geschlossen, der die Zusammenarbeit zwischen allen Kräften des öffentlichen Lebens in der Volksrepublik Polen und in der Bundesrepublik Deutschland zwecks Förderung des Normalisierungsprozesses erleichtert und so dazu beiträgt, den am 7. Dezember 1970 zwischen den beiden Staaten geschlossenen Vertrag über die Grundlagen der Normalisierung der gegenseitigen Beziehungen „mit Leben zu erfüllen“. Als Freund der polnischen Kultur und tiefgründiger Kenner der polnischen und der deutschen und europäischen Geschichte hat Prof. Dr. Ridder sich große Verdienste für eine nichts vergessende, aber alles aufarbeitende Vergangenheitsbewältigung erworben. Seine polonischen Kollegen wissen seine freundschaftlichen Gefühle und den Ernst seiner Bemühungen um die Fruchtbarmachung des gemeinsamen europäischen zivilisatorischen Erbes hoch zu schätzen.

Gestützt auf die Gutachten, die von den drei in diesem Ehrenpromotionsverfahren beauftragten auswärtigen Rezensenten des Werks von Professor Ridder erstattet worden sind, darf ich die Gesamtwürdigung durch den Senat wie folgt zusammenfassen: Die Universität Łódź ehrt in Professor Ridder einen Wissenschaftler von höchstem Rang. Kennzeichnend für das bedeutende und einflußreiche Lebenswerk von Herrn Professor Dr. Helmut Ridder ist die Zusammenbindung von Theorie und Praxis, wovon sowohl die Theorie als auch die Praxis profitiert. Als Humanist und geschichtsbewußter Republikaner verbindet er vor allem im Bereich der Staatsrechtslehre Errungenschaften strenger Wissenschaftlichkeit mit aktivem Einsatz für die staatsbürgerlichen Freiheiten, für die Bildung demokratischer Gesinnung in der Gesellschaft, für den Gedanken der Völkerverständigung und für das Ziel der Friedenssicherung in Europa. Sein unerschütterliches und unerschrockenes Engagement für diese Ziele entspringt der ritterlichen Gesinnung einer auf feste moralische Prinzipien gegründeten und von höchstem politischem Verantwortungsbewußtsein getragenen Persönlichkeit. Wenn der Hohe Senat ihm heute den Titel verleiht, der die höchste Anerkennung zum Ausdruck bringt, so darf er darin auch eine hohe Ehre und ein glückliches Ereignis für die Universität Łódź selbst erblicken.

ANSPRACHE VON PROF. DR. HELMUT RIDDER
(Przemówienie Prof. dr. Helmuta Riddera)

Magnificencjo, Wysoki Senacie, Szanowni Koledzy, Panie i Panowie!

Między tak gościnnym Uniwersytetem Łódzkim a naszym Uniwersytetem imienia Justusa Liebiga istnieją już od kilku lat różnorodne i coraz bardziej ściśle ze sobą powiązane formy współpracy naukowej.

Panie i Panowie, dzisiaj spotyka mnie ze strony Państwa wielki zaszczyt — zaszczyt, który w znacznym stopniu przekracza moje dotychczasowe zasługi w obrębie współpracy między naszymi uniwersytetami.

Tym wysokim odznaczeniem wyróżniona została również moja praca naukowa w całości, która przyczynić się może, spodziewam się tego, do realizacji projektów przekraczających naszą umowę.

Jesteśmy w Europie, w Łodzi i w Giessen — i to, co tutaj w Łodzi uchwalono prawomocnie, według europejskich zasad akademickich i co teraz podlega realizacji, jest promocją (*promotio veritabilis*).

Uniwersytet Łódzki jest więc tego zdania, że mój dorobek naukowy — o treść tego dorobku możemy się zawsze spierać — sprostą jego kryteriom.

Będę członkiem tego uniwersytetu z uprawnieniem do podniesienia głosu w koncercie nauki również w imieniu tego uniwersytetu. Za to Państwu dziękuję.

Proszę mi pozwolić, że teraz powiem parę słów, jako skromny wyraz mojej wdzięczności, na temat zasad i celów mojej pracy i stąd wynikającej orientacji metodycznej.

Proszę o wyrozumiałość, jeżeli to uczynię po niemiecku, ponieważ odnośnie misterii i finezji języka polskiego jestem, pomimo że mam już ponad sześćdziesiąt lat, jeszcze początkującym, nowicjuszem.

Dobrze się składa, że dzisiejszy Dzień Nauczyciela trochę mnie usprawiedliwia.

Jest to dzień, gdzie w każdym roku każdy nauczyciel musi sobie przypomnieć, żeby w przeciągu następnych trzysta sześćdziesiąt czterech dni nie zapomniał o tym, jak mało wie i że go zobowiązuje skromność zwłaszcza w stosunku do swoich uczniów.

Studenci są w jeszcze większym stopniu niezbędnymi pomocnikami dla profesorów aniżeli uczniowie dla nauczycieli.

Profesor bez takiej pomocy nieraz nie mógłby sformułować ważniejszych pytań w zakresie postępującego procesu poznawczego. Dia-

lektyczna „jedność teorii i praktyki”, bez której teoria jest skazana na śmierć, realizuje się w pierwszym stopniu na uniwersytecie, w wrażliwej trójce (badać, wykładać, uczyć się) w wszystkich członków uniwersytetu.

Deutsche Übersetzung:

Magnifizenz, Hoher Senat, verehrte Kollegen, meine Damen und Herren!

Zwischen Ihrer so gastfreundlichen Universität und der meinen, der Justus Liebig-Universität Gießen, bestehen nun schon seit einigen Jahren vielfältige und allmählich immer enger werdende Beziehungen des wissenschaftlichen Austausches. Heute widerfährt mir von Ihnen, meine sehr verehrten Damen und Herren, eine hohe Auszeichnung, deren Gewicht sicher meinen bisherigen Beitrag zur Erfüllung des Partnerschaftsabkommens zwischen unseren beiden Universitäten weit übersteigt, mit der Sie aber auch meine anderweitige wissenschaftliche Arbeit konkret in diese Partnerschaft einbringen, aus der, wie wir hoffen dürfen, auch konkrete Projekte einer über den Austausch hinausgehenden Zusammenarbeit erwachsen werden. Wir sind in Europa, in Łódź und in Gießen — und was Sie nach europäischen akademischen Maßstäben rechtskräftig beschlossen haben und jetzt vollziehen, ist eine veritable Promotion. Sie haben also zum Ausdruck gebracht, daß mein Opus — über dessen Inhalt wir jederzeit miteinander streiten dürfen — Ihren Standards gerecht wird, und machen mich zu einem Mitglied Ihrer Universität; Sie legitimieren mich dazu, meine Stimme im Konzert der Wissenschaft als eine auch von Ihrer Universität kommende zu bezeichnen. Dafür danke ich Ihnen. Erlauben Sie mir bitte, hier und jetzt ein ganz kleines Stück des Dankes dadurch abzustatten, daß ich von dem Fundament und der Zielsetzung meiner Arbeit und der daraus folgenden methodischen Orientierung spreche. Ich bitte um Ihre Nachsicht, wenn ich das auf deutsch tue; in Bezug auf die Mysterien und Finessen der polnischen Sprache bin ich nämlich leider auch in meinem siebenten Lebensjahrzehnt immer noch ein Anfänger. Wie gut, daß der heutige „Tag des Lehrers“ (14. Okt.) mich da ein wenig entlastet. Das ist doch der Tag, an dem in jedem Jahr jeder Lehrer den guten Vorsatz erneuern muß, während der folgenden 364 Tage nie zu vergessen, wie wenig er weiß und wie sehr er deshalb zur Bescheidenheit verpflichtet ist, vor allem seinen Schülern gegenüber. Mehr noch als die Schüler für den Lehrer sind die Studenten unentbehrliche Helfer des Professors, der ohne solche Hilfe (als Profi seines Faches) oft nicht mehr die für das Fortschreiten der Erkenntnis wichtigsten Fragen formulieren könnte: die dialektische „Einheit von Theorie und Praxis“, ohne die die Theorie zum Tode verurteilt ist, findet die erste Stufe der Realisierung an der Universität selbst, in der sensiblen Trias von Forschen, Lehren und Lernen aller Mitglieder der Institution.

Dalej prof. dr H. Ridder kontynuował swoje przemówienie w jęz. niemieckim — weiter hat Prof. Dr. H. Ridder seine Rede in der deutschen Sprache fortgesetzt.

Ich wage zu behaupten, daß die nicht zu leugnende, meist schleichende, manchmal eruptive, langfristige, doch immer nur oberflächlich verdeckte oder verdrängte innere und äußere Autoritäts- und Vertrauenskrise fast der gesamten europäischen Universitätslandschaft nur behoben werden kann, wenn das Postulat, von dem ich eben gesprochen habe, nicht nur als ein berufsethisches verinnerlicht, sondern gleichzeitig auch als objektiv und historisch notwendig, d.h. als selbst wissenschaftlich geboten, begriffen wird.

Als vor etwa fünfzehn Jahren in der Bundesrepublik Deutschland Studenten in großer Zahl — und es waren gewiß nicht die schlechtesten — antraten, um die „Festung Wissenschaft“ (wieso kann Wissenschaft zu einer sich nach außen abschirmenden Zitadelle werden oder zu werden scheinen?) — um die „Festung Wissenschaft“, sage ich, zu „stürmen“ (manche glaubten, es sei die „Revolution“ — es war aber nur eine Revolte im Saal, wegen schlechten Wetters draußen, in Staat und Gesellschaft generell), da lautete eine ihrer ersten Kampfparolen: *Unter den Talaren / Muff von tausend Jahren!* (Muff, das ist nicht 'mufka, zarękawek'; to jest: 'stęchlizna, pleśń'). Doch ihre Aktionen galten — an dem zu Recht oder zu Unrecht behaupteten Muff vorbei — primär den Talaren, den Roben selbst. Und schon damit war einer fruchtbaren streitigen Diskussion darüber, ob diese unschuldigen Insignien einer ungeheuren gesellschaftlichen Verantwortung nur noch als Insignien eines routinemäßigen Innehabens von Privilegien getragen würden, eine gut Stück Boden entzogen. Ob die Professoren klüger waren, die daraufhin das anstößige Kleidungsstück ausgezogen und eingemottet und sich nun wirklich der Verteidigung von Privilegien hingegeben haben, sei hier nicht erörtert. Daß ein Dritter den Krieg gewonnen hat, den die Parteien gegeneinander geführt haben, dämmernt diesen Parteien erst sehr langsam auf. Wer ist dieser Dritte? Die die „reine“ und die „praktische Vernunft“ ablösende pragmatische — und sagen wir ruhig auch: zynische — Vernunft der (bei uns so genannten) Macher. Von ihr, der zynischen Vernunft, und von ihnen, den Machern, hat schon Immanuel Kant gehandelt in seinen Auslassungen über den Gemeinspruch: *Das mag für die Theorie gut sein, taugt aber nichts für die Praxis*. Und indem ich Kant zitiere, bin ich wieder bei der Beschwörung des gemeinsamen Horizonts, des gemeinsamen Erbes europäischer Zivilisation, deren Triebkraft das Fortschrittsmotiv war und ist — und, bei Strafe ihres Untergangs, bleiben muß. Das Fortschrittsmotiv als tief in die jüdischchristlichen Ursprünge zurückreichende und das gemeinsame Erbe der europäischen Zivilisation zusammenhaltende Triebkraft hat das ihr spezifische geschichtliche Bewußtsein hervorgebracht. Es bestimmt, ja diktiert, den ihr

spezifischen Begriff von Wissenschaft als *per se* revolutionär. Und hier ist daran zu erinnern: *Inter revolutionem et restaurationem nihil medium!*

Unter allen im Prozeß der Ausdifferenzierung und Spezialisierung entstandenen wissenschaftlichen einzeldisziplinen tut sich seit je die Rechtswissenschaft am schwersten mit der Entfaltung des daraus folgenden zivilisatorischen Konzepts von Forschung in historischer und revolutionärer Dimension. Was ist das für eine Rechtswissenschaft (gewesen?), von der Faust alias Goethe im Rückblick aufs ungeliebte Studium und seine frustrierende Fortsetzung beim Reichskammergericht in Wetzlar (die nicht nur Station einer — für die Weltliteratur freilich wichtigen — sentimental-unglücklichen Liebe, sondern auch von trostlos theoriefreier Praxis gewesen ist) und die ebenso frustrierenden Versuche, damit dann daheim in Frankfurt leben zu können, sagen muß: *Habe nun ach... Juristerei ... studiert ...?* Was ist das für eine Rechtswissenschaft (gewesen?), vor der Heinrich Heine aus Göttingen in den Harz entfliehen mußte (sie haben ja alle „Juristerei“ studiert, ohne Juristen zu werden, die Köpfe des 19. Jahrhunderts, das alle gesellschaftlichen Fragen des 20. Jahrhunderts bereits formuliert hat, ob Heinrich Heine oder, wahrlich nicht zuletzt, Karl Marx)? Nun, es war in der Hauptsache ein in die Neuzeit hineinragender und von ihr überrollter Block: „Jurisprudenz“. Aber „Jurisprudenz“, das war und ist nicht Wissenschaft. Das ist eine Berufslehre — gut; das ist eine Kunde — ja; das ist vielleicht sogar eine „Kunst“, wenn man mit diesem Begriff nicht allzu penibel ist. Jurisprudenz war und ist aber seit alter Zeit und immer ein nicht über den Tellerrand des Tages hinausblickender rhetorischer Diskurs, ein teleologisches Hantieren mit Topoi aus der ideologischen Welt („Topik“ heißt bezeichnenderweise die jüngste Wiedergeburt der Jurisprudenz). Teleologie aber macht theoretisch blind. Teleologie ist *wishful thinking*. And *wishful thinking makes for wishful reading, wishful speaking, wishful writing...*

Ich habe gerade eine Reihe typischer Berufskrankheiten auch akademischer Juristen aufgezählt. Sie schlagen sich nieder in der juristischen Fachliteratur, die von allen Fachliteraturen insofern die komplizierteste ist, als der größte Teil von ihr bloß unmittelbare Praxis ist und in ihr die Grenzen von „Theorie“ und „Praxis“ verschwimmen. Diese festzustellen, ist aber gerade die Aufgabe von Rechts-Wissenschaft. Denn: Die notwendige dialektische „Einheit von Theorie und Praxis“ ist ja gerade keine Identität: Theorie und Praxis, die nicht voneinander getrennt werden dürfen, sind umso strenger voneinander zu unterscheiden. Das trifft auch

für die vielen anderen zweiteiligen „Einheiten“ zu, an denen Wissenschaft zu laborieren hat — so insbesondere die Staatsrechtswissenschaft mit der „Einheit von Wissenschaft und Politik“ und von „Recht und Politik“. Führt die Unterscheidung indes auch zur Trennung, fällt Rechtswissenschaft wieder auf das Niveau einer sich nicht selbst reflektierenden Jurisprudenz zurück. Der legendäre „Elfenbeinturm“, wo angeblich „in Einsamkeit und Freiheit“ vorurteilslos geforscht wird, steht in Utopia. Wer dorthin fliehen will, um der Scylla von Politik zu entgehen, fällt einer Charybdis anheim (die in Wahrheit die potenzierte Scylla ist): der sich selbst und andere betrügenden oder bewußtlosen wissenschaftsfeindlichen Instrumentalisierung gerade durch die Praxis, wie sie ist.

Daraus folgt, was ich für mich im allgemeinen und im besonderen als verbindlich ansehe und hier thesenartig vortragen möchte:

Erstens das Ja zu Wissenschaft als beauftragter Freiheit. Es ist in einem der hellsten Momente der Geschichte des an den Universitäten aggregierten und institutionalisierten Wissenschaftsbetriebs, in der mit dem Namen Wilhelm v. Humboldts verbundenen, wenn auch nur in kleinen Stücken realisierten, von den Epigonen schmählich mißverstandenen, von pervertiertem Fortschrittsdusel zum alten Eisen gelegten, so doch in ihrem Grundansatz so gültig gebliebenen preussischen Universitätsreform von Fichte mit dem kleinen schlichten Satz ausgesprochen worden: *Der Gelehrte ist vorzüglich für die Gesellschaft da*. Die Gesellschaft, die ihn hervorgebracht hat, ist die von gestern und heute, die Gesellschaft, für die er dazusein hat, ist die von heute und morgen; und diese bleibt unbegriffen und kann sich selbst nicht begreifen, wenn sie nicht aus der Gesellschaft von gestern erklärt wird. Der Gelehrte, der das tut und dafür die *libertas philosophandi* in Anspruch nimmt („Philosophie“ ist hier nichts weiter als eine *façon de parler* für Wissenschaft überhaupt) schützt die Gesellschaft von morgen, an deren Vorausentwurf er sich damit beteiligt, gegen das Beharrungspotential der Unwissenschaftlichkeit von heute und gestern. Wenn in den moderneren „materialistischen“ Konzeptualisierungen von Wissenschaft, nachdem „Philosophie“ zum „Fach“ geworden und an ihre Stelle „Geschichte“ getreten ist, um eben den „wissenschaftlichen“ Anspruch zu akzentuieren, so hat sich an der konkreten Stoßrichtung des alten idealistischen Postulats nichts geändert, wenn auch die Notwendigkeit der Erforschung geschichtlicher Entwicklungsgesetzlichkeiten mehr in den Vordergrund getreten ist. Die Stoßrichtung galt bei jener „idealistischen“ Universitätsreform der damals zeitgenössischen Realität der zu Präparandenanstalten, zu Zulieferbetrieben für die unreflektierte Tagespraxis herabgesunkenen Hochschu-

len. Das bleibt immer gültig; auch „materialistische“ Wissenschaft kann sich dem gesellschaftlichen und ideologischen *Status quo*, in welcher Ordnung auch immer, nicht ausliefern.

Zweitens: Für die Art und Weise, wie ich mein „Fach“, die Rechtswissenschaft, insbesondere die Staatsrechtswissenschaft, betreibe, resultiert aus dem Gesagten eine a) *in toto* historische und b) *in toto* ideologiekritische Methode.

Das a) versteht sich integrativ, nicht additiv, nicht als folgenlose bildungsbürgerliche Stoffhuberei, wie sie auch in den „Allgemeinen Staatslehren“ von und seit Georg Jellinek bis auf den heutigen Tag und keineswegs nur in den sogenannten kapitalistischen Ländern Europas veranstaltet wird. Schon Adolf von Harnack, von 1879 bis 1886 Professor in Gießen, als Theologe in seiner Zeit Verfechter eines aufgeklärten liberalen Protestantismus, hat sich über Kollegen und Studenten mokiert, die sich anschicken, Schnittblumen in die Erde zu pflanzen, und sich dann darüber wundern, daß diese verdorren. Das Verdorren von Theorie zeitigt verderbte Praxis. Ein abschreckendes Beispiel für die mit ahistorischer Theoriebemühung zwangsläufig korrespondierende verderbte Praxis sollte die geschichtslose „Rechtsvergleichung“ liefern. (Ich weiß, wovon ich rede, wurde mir doch mit der Habilitation — an der Universität Münster — eine *venia legendi* nicht nur für *ius publicum*, sondern auch für *iura inter se comparanda* verliehen). Das breitet sich aus' wie eine Art von Transplantationschirurgie, die weder Genese und Struktur des spendenden Organismus kennt, noch mit Genese und Struktur des von der Spende bedachten Organismus vertraut ist. So läßt sich, fürchte ich, kein Prozeß von *odnowa* stabilisieren. So geht auch die Erkenntnis zum Teufel, daß Recht kein Ersatz für Politik und Demokratie sein kann.

Das b) geht selbstverständlich davon aus, daß keine Gesellschaft und auch kein Individuum ohne Ideologie lebensfähig ist, daß aber kein Element solcher Erklärungszusammenhänge — das sind ja Ideologien — gegen seine wissenschaftliche Infragestellung immun sein darf. Die Erforschung der erkenntnisleitenden Interessen und der Motive der wissenschaftlichen Themenwahl und die Absicherung gegen das Erstarken ideologischer Glaubensbekenntnisse zu wissenschaftlichen Axiomen sind, wie für jede ideologiekritische Wissenschaft, so auch für eine ideologiekritische Rechtswissenschaft unverzichtbar. Wo, um noch einmal den bekannten Buchtitel von Lukács zu gebrauchen, *Die Zerstörung der Vernunft* eine lange Tradition hat, ist erhöhte Wachsamkeit gegen das *Credo quia absurdum* von Wissenschaftlern am Platze. In meinen Publikationen wende ich mich gegen solche unwissenschaftlichen Glaubenssätze der ideologischen

Jurisprudenz wie die Behauptung der Existenz des handgreiflich nicht existenten „dritten“ deutschen (Gesamt-) Staats, das gleichzeitige Erlaubt- und Verbotensein politischer Parteien, die innere Widersprüchlichkeit der These, daß ein Gericht gleichzeitig Verfassungsorgan sein könne usw. Eine ganz andere, nicht auf dem Blatt der Rechtswissenschaft stehende Frage ist die, was mit der jeweils das diametrale Gegenteil darstellenden Wahrheit politisch anzufangen sei; als Rechtswissenschaftler bestreite ich der Rechtswissenschaft das Recht, Realitäten in ihr Gegenteil zu verkehren und mit Fiktionen zu arbeiten, die nicht ausdrücklich als solche klargestellt werden.

Damit bin ich — drittens — schon beim ganz Spezifischen von Recht *sub specie* der Demokratie, nämlich bei einer zivilisatorischen Errungenschaft des nach Ablösung des monarchischen Prinzips für alle geltenden Rechts einer Gesellschaft: Das ist die irreversibel zu haltende Emanzipation des Rechts von der Moral (womit nichts gegen die Moral gesagt ist, die aber als solche m.E. auch nicht wissenschaftsfähig ist). Der unverdeckte Sieg der bürgerlichen Revolution in Westeuropa verdankt sich freilich nicht zuletzt der Hebelwirkung moralisch fundierten Naturechtsdenkens. Das ist nicht wiederholbar. Denn der Sozialismus proklamiert kein anderes Ziel als die bürgerliche Revolution, nämlich Volksherrschaft; und diese beiden Welten rivalisieren und koexistieren mit- und nebeneinander, während der „Feudalismus“ und das monarchische Prinzip versunken sind. Daher dürfen auch die von der bürgerlichen Revolution gewonnenen höheren Stufen politischer und sozialer Kultur nicht aufs Spiel gesetzt werden. Das schon von Montesquieu anvisierte Ergebnis in Sachen Recht ist die Freiheit, alles tun zu dürfen, was die allgemeinverbindlichen Gesetze erlauben, und nichts tun zu müssen, was die Legalordnung verbietet. Daher denn vor allem die Forderung nach tatbestandlicher Präzision der Gesetze, deren Vorteil gleich wieder illusorisch gemacht wird, wenn der Rechtsinhalt von außerrechtlichen und, wie wir doch wissen, dunklen, sehr allgemeinen mehrdeutigen Moralinhalten her bestimmt wird und die juristische Praxis damit wieder, statt vom Gesetz, von den wechselnden Billigkeitsvorstellungen politischer und sozialer Mächte bestimmt wird.

Wenn man wie ich in der in der Bundesrepublik Deutschland unter der Nomenklatur des „Rechtsstaats“ ausgetragenen Kontroverse hartnäckig auf der Abkoppelung des Rechts von der Moral beharrt und der geradezu überwältigenden Tendenz zur Materialisierung die Forderung nach der Reformalisierung des „Rechtsstaats“ entgegenhält, d.h. auf nichts anderem als der Beachtung der Gesetzmäßigkeit besteht, wird man freilich leicht als „Positivist“ etikettiert (als ob es eine rationale Alternative zu dem nachgerade banalen Insistieren

auf Findung und Anwendung des positiven Rechts und nicht irgendeines „überpositiven“, also Nicht-Rechts geben dürfte). Aber alle in das ideologische Ringen der von „Ost“ und „West“ eingebundenen Systeme sind derselben Versuchung zum opportunistischen Verrat ihrer eigenen Legalität ausgesetzt. Die Juristen im anderen deutschen Staat sehe ich in denselben Schwierigkeiten. Allen täte es gut, sich klarzumachen, daß das oft nichtssagend als „Unrechtsstaat“ bezeichnete „Dritte Reich“ sich bei näherer Betrachtung als eine schauerliche Orgie „materialer Rechtsstaatlichkeit“ darstellt — mit der „Moral“ des Herrenmenschentums, des Diktats der Menschenverachtung usw. Da lese ich mit einiger Genugtuung, daß z. B. der DDR-Kollege Klenner sich doch erlaubt hat, ein paar schmerzhaft bohrende *Fragen eines Rechtswissenschaftlers an die Liebhaber der Moral unter den Juristen* zu stellen (Wiss. Zeitschr. d. Friedrich-Schiller-Universität Jena, Gesellschafts- u. Sprachwiss. Reihe, 28. Jg., Heft 1/1979, S. 23 ff.). Man wird sich durch manche von der wissenschaftlichen wieder auf die ideologische Ebene zurückgesunkene Vulgärmarxismen durchgraben müssen, in deren borniertem Horizont Recht nichts anderes und vor allem nicht mehr als ein bloßes Instrument der jeweils herrschenden Klasse sein kann, um schließlich mit diesem Kollegen bei Lenin fündig zu werden, der kurz und bündig geschrieben hat, im Marxismus sei von vorn bis hinten auch nicht ein Gran Ethik enthalten. Wer könnte da, fragt dieser Kollege, wohl mit fröhlicher Unbefangenheit einer marxistisch-leninistischen Rechtswissenschaft zumuten, daß ausgerechnet sie moraltheoretische Elemente enthalte! Sie sehen, meine Damen und Herren, wie sich die auf zwei Seiten, aber aus einem gemeinsamen zivilisatorischen Fundus schöpfenden, gegen die Erosion des Rechts kämpfenden Rechtswissenschaftler einig werden können — nämlich darauf, daß die moralische Materialisierung des „Rechtsstaats“ der Moral nichts bringen und dem Recht nur schaden kann; darauf, daß der hohe Zivilisationswert des Rechts nur erhalten werden kann, wenn das Recht nicht von „Werten“ pervertiert wird und dadurch die moralischen Werte selbst pervertiert.

Meine Damen und Herren! Es war meine Aufgabe, aus wenigen Grundzügen meines rechtswissenschaftlichen Manifests so etwas wie den Ansatz eines wissenschaftlichen „Selbstportraits“ zu zeichnen. Ich habe Ihnen auch dafür zu danken, daß Sie diesen nicht nur aus Gründen der knappen Zeit unzulänglichen Versuch mit Geduld entgegengenommen haben.

Ich möchte noch ein Wort hinzufügen dürfen: Bei alledem, was mich in diesem Augenblick und an diesem Ort bewegt, bin ich mir bewußt, daß die Universität Łódź zur Stadt Łódź und mit ihr zusammen zur

Volksrepublik Polen gehört. Wie in einem Brennspiegel läßt die Geschichte dieser Stadt im 19. Jahrhundert Verelendung als Folge des Auseinanderbrechens gleichmäßigen Fortschreitens auf allen Gebieten des menschlichen Lebens erkennen; Rosa Luxemburg, die Humanistin, fand hier das erste Material für ihre folgenreichen wissenschaftlichen Studien. Wie in einem Brennspiegel läßt im 20. Jahrhundert die Geschichte dieser Stadt als Opfer deutscher Okkupationsverbrechen erkennen, wie die Weiterungen aussehen, wenn die Lehre der Geschichte die Köpfe und die Herzen nicht erreicht. Nichts davon darf jemals vergessen werden; es zu verarbeiten, um der Gesellschaft von morgen dienen zu können, ist Aufgabe der Wissenschaft. Für solche Arbeit sehe ich in dem Wappen dieser Stadt ein Zeichen des „Prinzips Hoffnung“. Łódź, das ist eben auch ein Schiff, ein Boot. Möge das Boot viele Wissenschaftler beider Länder, und zunehmend immer mehr junge, gemeinsam an das Ufer bringen, an dem ein Europa entsteht, das durch eine unsentimentale Wiederbesinnung auf seine neu zu verarbeitenden gemeinsamen zivilisatorischen Grundlagen seinen inneren Frieden findet und aufhört, der Schrecken, der Ausbeuter und der unbelehrbare Lehrmeister der übrigen Menschheit zu sein.

Przekład na język polski:

Odważę się stwierdzić, że niezaprzeczalny, najczęściej — peizający, czasem — wybuchowy, długotrwały, jednak wciąż tylko powierzchownie skrywany lub tłumiony wewnętrzny i zewnętrzny kryzys autorytetu i zaufania prawie całego europejskiego środowiska uniwersyteckiego może być przewyciężony jedynie wówczas, jeśli postulat, o którym przed chwilą mówiłem, pojmowany będzie nie tylko w kategoriach etyczno-zawodowych, lecz także jako obiektywnie i historycznie niezbędny, tzn. jako nawet wskazany z punktu widzenia nauki.

Kiedy przed około piętnastoma laty w Republice Federalnej Niemiec studenci w dużej liczbie — a byli to na pewno nienajgorsi studenci — rozpoczęli „szturm” na „twierdzę-naukę” (w jaki sposób nauka może stać się cytadelą chroniącą się przed światem zewnętrznym lub uchodzić za taką?) — powtarzam jeszcze raz — gdy studenci przystąpili do szturm na tę „twierdzę” (niektórzy sądzili, że jest to „rewolucja”, była to jednak tylko rewolta w sali z powodu złej pogody na zewnątrz, generalnie — w państwie i społeczeństwie), to jedno z ich pierwszych haseł bojowych brzmiało: *Pod togami — tysiącletnia stęchlizna* (*Unter den Talaten — Muff von Tausend Jahren*). Jednakże ich akcje zwrócone były nie tyle przeciw słusznie lub niesłusznie stwierdzonej stęchliznie, ale głównie przeciwko samym „togom”. I już wskutek tego owocna, polemiczna dyskusja nad tym, czy te niewinne insygnia ogromnej społecznej odpowiedzialności noszone były jedynie jako insygnia rutynowego posiadania przywilejów, utraciła sporo ze swej istoty. To, czy mądrzejsi byli ci profesorowie, którzy w wyniku tego zrzucili ów nieprzyzwoity ubiór i oddali się rzeczywiście obrobie przywilejów, pominę tu milczeniem. Fakt, że ktoś trzeci wygrał tę wojnę prowadzoną przez oba stronnictwa, staje się dla nich jasny dopiero bardzo powoli. Kim

jest ten trzeci? Jest nim pragmatyczny — i powiedzmy sobie również: cyniczny — — rozsądek tzw. (u nas) „macherów”, który zastąpił „czysty” i „praktyczny rozum”.

O nim, tym cynicznym rozsądku i o nich, „macherach”, traktował już Immanuel Kant w swych rozważaniach dotyczących znanego powiedzenia: *Może to jest i dobre w teorii, ale nie nadaje się do realizacji w praktyce*. Cytując Kanta, odwołuję się powtórnie do wspólnego horyzontu, wspólnej spuścizny cywilizacji europejskiej, której siłą napędową był, jest i musi pozostać — pod groźbą jej upadku — motyw postępu. Motyw ten, sięgający głęboko do źródeł żydowsko-chrześcijańskich i będący siłą napędową stanowiącą o trwałości wspólnego dziedzictwa cywilizacji europejskiej, zrodził specyficzną świadomość historyczną. Świadomość ta określa, a nawet narzuca specyficzne dla tej cywilizacji pojęcie nauki jako czegoś rewolucyjnego w swej istocie. I w tym miejscu należy przypomnieć: *Inter revolutionem et restaurationem nihil medium!*

Spośród wszystkich poszczególnych dyscyplin naukowych powstałych w procesie różnicowania i specjalizacji największe problemy z rozwojem wynikające stąd cywilizacyjnego konceptu badań w wymiarach historycznych i rewolucyjnych mają od zarania nauki prawnicze. Czym jest (czym była) nauka prawa, o której Faust *alias* Goethe, spoglądając z perspektywy lat na nielubiane studia i ich frustrującą kontynuację w Sądzie Najwyższym ówczesnej Rzeszy w Wetzlar (będącą nie tylko okresem — dla literatury światowej niewątpliwie ważnej — sentymentalno-nieszczęśliwej miłości, lecz także okresem praktyki krańcowo wolnej od teorii) oraz wspominając równie frustrujące późniejsze próby życia z tym w swoich stronach we Frankfurcie powiedział: *Habe nun ach ... Juristerei ... studiert ...?* Czym jest (czym była) nauka prawa, przed którą Heinrich Heine musiał uciekać z Getyngi w góry Harzu (wszyscy oni studiowali przecież „prawoznawstwo”, nie stając się prawnikami — wybitne głowy XIX wieku, który już sformułował wszystkie kwestie społeczne XX wieku: czy to Heinrich Heine, czy też, doprawdy, w nie mniejszym stopniu, Karol Marks)? W rzeczy samej był to sięgający czasów nowożytnych i przez te czasy zdezaktualizowany blok „jurysprudencji”. Ale „jurysprudencja” nie była i nie jest nauką. Jest to nauka zawodu — dobrze; jest to wiedza — tak; jest to może nawet „sztuka”, jeśli pojęcia tego nie traktuje się zbyt drobiazgowo. Jurysprudencja była od dawien dawna i wciąż jeszcze pozostaje nie wychodzącym poza ustalone ramy, retorycznym dyskursem, teleologicznym żonglowaniem utartymi zwrotami i obrazami ze świata ideologii (charakterystyczne, że „topiką” nazywa się najnowsze wcielenie jurysprudencji). Teleologia czyni jednak człowieka ślepym na teorię. Teleologia jest *wishful thinking*. And *wishful thinking makes for wishful reading, wishful speaking, wishful writing...*

Wymieniłem tu szereg typowych chorób zawodowych — również chorób prawników akademickich. Znajdują one swój wyraz w fachowej literaturze prawniczej, która ze wszystkich literatur fachowych jest o tyle najbardziej skomplikowana, że jej większa część dotyczy jedynie bezpośredniej praktyki i zatarła się w niej granica między „teorią” a „praktyką”. Ustalenie tej granicy jest jednak właśnie zadaniem nauki prawa, gdyż niezbędna dialektyczność „jedność teorii i praktyki” nie jest przecież identycznością: nie mogąc teorii i praktyki od siebie oddzielić, należy je tym ściślej rozróżniać. Dotyczy to również wielu innych dwuczęściowych „jedności”, które bada nauka, a w szczególności nauka prawa państwowego ze swą „jednością nauki i polityki” oraz „prawa i polityki”. Jeśli rozróżnianie to w konsekwencji doprowadzi do podziału, wówczas nauka prawa spadnie ponownie do poziomu jurysprudencji niezdolnej do samorefleksji. Legendarna „wieża z kości słoniowej”, gdzie rzekomo „w samotności i wolności” można prowadzić badania bez uprzedzeń, znajduje się w Utopii. Kto chce tam uciec, aby

ujść Scylli polityki, ten natknie się na Charybdę (która w rzeczywistości jest spotęgowaną Scyllą): czyli natknie się na oszukującą siebie samą i innych lub na nieświadomą, antynaukową instrumentalizację — właśnie poprzez praktykę, taką, jaka jest ona w rzeczywistości.

Wynika z tego to, co uważam dla siebie za wiążące — zarówno w sensie ogólnym, jak i szczegółowym i co chciałbym przedstawić w formie tez:

Po pierwsze: „tak” dla nauki jako wolności o określonym zadaniu. Zostało to powiedziane przez Schleiermachera w jednym z najjaśniejszych momentów w historii ruchu naukowego zgrupowanego i zinstytucjonalizowanego na uniwersytetach, w związanej z nazwiskiem Wilhelma von Humboldta, choć tylko w części zrealizowanej, przez epigonów haniebnie niezrozumianej, przez perwersyjne upojenie postępowaniem odłożonej „na złom”, aczkolwiek w swych głównych założeniach aktualnej pruskiej reformie uniwersyteckiej w sposób następujący: *Uczony istnieje przede wszystkim dla społeczeństwa*. Społeczeństwo, które go wydało, jest społeczeństwem wczorajszym i dzisiejszym; społeczeństwo, dla którego ma on działać, jest społeczeństwem dzisiejszym i jutrzejszym; a to ostatnie społeczeństwo pozostanie niepojęte i nie zrozumie również siebie samego, jeśli nie zostanie wyjaśnione na podstawie społeczeństwa wczorajszego. Uczony, który to czyni i używa do tego *libertas philosophandi* („filozofia” nie jest tutaj niczym innym, jak *façon de parler* dla nauki w ogóle), chroni społeczeństwo jutra — w którego wstępnym projektowaniu bierze tym samym udział — przed bezwładnościowym potencjałem braku metody naukowej charakterystycznym dla „wczoraj” i „dziś”. Nawet jeśli w nowoczesnych „materialistycznych” koncepcjach nauki „filozofia” stała się „przedmiotem”, a na jej miejsce weszła „historia”, aby przez to podkreślić pretensję do „naukowości”, to nie zmienia to niczego w konkretnym oddziaływaniu starego idealistycznego postulatu, chociaż bardziej na plan pierwszy wysunęła się konieczność badania historycznych prawidłowości rozwoju. Główny kierunek uderzenia owej „idealistycznej” reformy uniwersyteckiej dotyczył ówczesnej rzeczywistości szkół wyższych zniżonych do roli „zakładów przygotowujących” do stanu nauczycielskiego, „zakładów dostawczych” dla bezrefleksyjnej praktyki codziennej. Ta zasada zawsze zachowuje swoją aktualność; także nauka „materialistyczna”, bez względu na to, jaki jest ustrój, nie może poddać się społecznemu i ideologicznemu *status quo*.

Po drugie: Z tego, co powiedziano, wynika, że sposobem, w jaki uprawiam swój „zawód”, naukę o prawie, a w szczególności naukę prawa państwowego, ma być metoda a) *in toto* historyczna i b) *in toto* ideologiczno-krytyczna.

Punkt a) należy rozumieć integracyjnie, nie zaś addytywnie; nie jako pozostające bez następstw „obywatelotwórcze” przekazywanie materiału — które uprawiane było w „ogólnych naukach o państwie” przez Georga Jellinka i od jego czasów aż do dnia dzisiejszego — i w żadnym wypadku nie należy tego odnosić jedynie do tzw. kapitalistycznych krajów Europy. Już Adolf von Harnack, w latach 1879—1886 profesor w Gießen, jako teolog — w swoim czasie orędownik oświeconego liberalnego protestantyzmu, pokpiwał sobie z kolegów i studentów którzy chcieli wsadzać cięte kwiaty do ziemi, a potem dziwili się, że one uschły. Uwiędnięcie teorii świadczy o niewłaściwej praktyce. Odstraszającego przykładu takiej praktyki, korespondującej z konieczności z ahistoryczną teoretycznością mogła dostarczyć ahistoryczna „komparatystyka prawna” (wiem, co mówię, wszak otrzymałem w wyniku przewodu habilitacyjnego na Uniwersytecie Münster *venia legendi* nie tylko w zakresie *ius publicum*, lecz także w zakresie *iura inter se comparanda*). Rozprzestrzenia się to jak pewien rodzaj chirurgii transplantacyjnej, która ani nie zna genezy i struktury organizmu dawcy ani nie jest zaznajomiona z genezą i strukturą organizmu przyjmującego. Oba-

wiam się, że w ten sposób nie da się ustabilizować żadnego procesu odnowy. W ten sam sposób okazuje się również nieprzydatna teoria głosząca, że prawo nie może być namiastką polityki i demokracji.

Punkt b) wychodzi oczywiście od stwierdzenia, że żadne społeczeństwo, a także żadna jednostka nie są zdolne do życia bez ideologii, że jednak żaden element w ten sposób wyjaśnianych związków — a są to ideologie — nie może być odporny na naukowe kwestionowanie go. Badanie wiodących zainteresowań poznawczych i motywów doboru tematów naukowych, jak również zabezpieczenie przed umocnieniem ideologicznego *credo* w odniesieniu do aksjomatów naukowych są, jak dla każdej nauki ideologiczno-krytycznej, tak i dla ideologiczno-krytycznej nauki prawa nieuniknione. Tam, gdzie (aby raz jeszcze użyć znanego tytułu książki Lukacza) *Zniszczenie rozumu (Die Zerstörung der Vernunft)* ma długą tradycję, wskazana jest wzmożona czujność wobec *Credo quia absurdum* naukowców. W swoich publikacjach występuję przeciwko tego rodzaju nienaukowym deklaracjom wiary w jurysprudencję ideologiczną, jak twierdzenie o istnieniu nie istniejącego w rzeczywistości „trzeciego” (globalnego) państwa niemieckiego, jak równoczesne dopuszczenie i zakazanie działalności partii politycznych, czy też wewnętrzna sprzeczność tezy głoszącej, że sąd może być jednocześnie organem konstytucyjnym itp. Zupełnie inna, nie należąca do nauki prawa jest kwestia, co zrobić w sensie politycznym z prezentującą każdorazowo diametralne przeciwieństwo prawdą; jako prawnik odmawiam nauce o prawie — prawa zamieniania faktów w ich przeciwieństwa i pracowania w oparciu o fikcje, które jako takie nie są wyraźnie wyjaśnione.

I w ten sposób — po trzecie — dotarłem do całej specyfiki prawa *sub specie* demokracji, mianowicie do cywilizacyjnej zdobyczy prawa funkcjonującego w danym społeczeństwie, obowiązującego wszystkich od czasu likwidacji zasady monarchii. Jest to nieodwracalna emancypacja prawa spod wpływów moralności (stwierdzając to, nie występuję przeciw moralności; moim zdaniem, nie może ona jednak jako taka mieć również charakteru nauki). Niepodważalne zwycięstwo rewolucji burżuazyjnej w Europie Zachodniej zawdzięczamy, oczywiście, także oddziaływaniu moralnie ugruntowanej idei prawa naturalnego. Jest to niepowtarzalne, albowiem również socjalizm nie proklamuje celu innego niż cel rewolucji burżuazyjnej, a mianowicie — władzy ludu; i oba te światy rywalizują ze sobą i współistnieją, podczas gdy „feudalizm” i zasada monarchii przestały istnieć. Dlatego też nie wolno narażać osiągniętego przez rewolucję burżuazyjną wyższego stopnia kultury politycznej i społecznej. Konsekwencją prawa, uznaną już przez Montesquieu, jest wolność polegająca na tym, że można czynić wszystko, na co pozwalają ogólnie wiążące prawa oraz że nie ma przymusu czynienia niczego, czego zabrania porządek prawny. Stąd wypływa przede wszystkim żądanie faktycznej precyzji ustaw, których zaleta staje się natychmiast iluzoryczna, jeżeli treść prawa określana jest przez pozaprawne, i — jak wiemy — niejasne, bardzo ogólne i wieloznaczne treści etyczne, a praktyka prawnicza — zamiast być determinowaną przez ustawę — określana jest przez zmienne wyobrażenia o słuszności różnych sił politycznych i społecznych.

Jeśli ktoś, tak jak ja, w sporze toczonym w Republice Federalnej Niemiec pod hasłem „państwa praworządnego” uparcie obstaje przy oddzieleniu prawa od moralności i wręcz dominującej tendencji do materializacji przeciwstawia żądanie zreformowania „państwa praworządnego”, tzn., nie obstaje przy niczym innym, jak tylko przy respektowaniu legalności, oczywiście, otrzyma łatwo etykietkę „pozytywisty” (tak jak gdyby mogła istnieć racjonalna alternatywa do banalnego upierania się przy odkryciu i zastosowaniu prawa pozytywnego, a nie jakiegoś „nadpozytywnego”, a więc nie-prawa). Jednak wszystkie systemy wciągnięte w ideologiczne zmagania między „Wschodem” a „Zachodem” są wystawione na tę samą pokusę oportunistycz-

nej zdrady swojej własnej legalności. Prawnicy w drugim państwie niemieckim stoją, moim zdaniem, wobec tych samych trudności. Dla wszystkich byłoby dobrze, gdyby zdali sobie sprawę, że „Trzecia Rzesza”, określana często nic nie mówiącym terminem „państwo niepraworządne”, okazuje się przy bliższym przyjrzeniu okropną orgią „materialnej państwowości prawnej” z „moralnością” narodu panów, z „moralnością” nakazu pogardy wobec ludzi itd. Z pewną satysfakcją przeczytałem, że np. kolega Klenner z NRD pozwolił sobie na sformułowanie kilku pytań boleśnie dotyczących „przedstawiciela nauki prawa, skierowanych do miłośników moralności wśród prawników” (*Fragen eines Rechtswissenschaftlers an die Liebhaber der Moral unter den Juristen*, „Wiss. Zeitschr. der Friedrich-Schiller-Universität Jena” 1979, Gesellschafts- und Sprachwiss. Reihe, 28, Jg., H. 1, s. 23 i n.). Trzeba przekopać się przez niektóre zdegradowane z naukowej do ideologicznej płaszczyzny wulgarne maksymy, w których ograniczonym horyzoncie prawo nie może być niczym innym, a przede wszystkim nie może już być jedynym instrumentem aktualnie rządzącej klasy, aby wreszcie wraz z tym kolegą znaleźć odpowiedź u Lenina, który stwierdził krótko i zwięźle, że w marksizmie nie ma od początku do końca ani odrobiny etyki. Kto mógłby — pyta ten kolega — chyba z radosną obiektywnością żądać od marksistowsko-leninowskiej nauki prawa, aby właśnie ona zawierała elementy teoretyczno-moralne?! Widzicie Państwo, jak mogą być zgodni prawnicy znajdujący się po obu stronach, ale czerpiący ze wspólnego źródła cywilizacyjnego i walczący przeciw erozji prawa — mianowicie zgodni w tym, że moralna materializacja „państwa praworządnego” moralności nie może dać niczego, a prawo może tylko zaszkodzić; w tym, że wysoka wartość cywilizacyjna prawa może być zachowana tylko wtedy, gdy nie będą go fałszowały „wartości”, a dzięki temu ono samo nie będzie fałszowało wartości moralnych.

Panie i Panowie! Moim zadaniem było nakreślenie — za pomocą kilku głównych rysów mego jurystycznego manifestu — czegoś takiego, jak zaczątek „autoportretu” naukowego. Chciałbym również podziękować Państwu za cierpliwe przyjęcie tej, nie tylko ze względu na małą ilość czasu niepełnej próby przedstawienia moich poglądów.

Niech mi będzie wolno dodać jeszcze jedno słowo: przy wszystkim, co mnie w tym momencie i w tym miejscu porusza, jestem świadom, że Uniwersytet Łódzki stanowi część miasta Łodzi, a wraz z nim — część Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. XIX-wieczna historia tego miasta pozwala jak w soczewce dostrzec w zubożeniu skutek załamania się równomiernego postępu we wszystkich dziedzinach życia ludzkiego. Róża Luksemburg, humanistka, znalazła tu pierwsze materiały do swoich owocnych studiów naukowych. Jak w zwierciadle pozwala XX-wieczna historia tego miasta — ofiary niemieckich zbrodni okupacyjnych — zobaczyć, jak wyglądają skutki tego, że nauki płynące z historii nie docierają do serc i umysłów. Nic z tego nie może być nigdy zapomniane; jego przetworzenie jako służba społeczeństwu jutra jest zadaniem nauki. Dla takiej pracy upatruję w herbie tego miasta znak nadziei. Łódź — czy przeciwieństwo także 'statek, łódka'. Oby tą łódką wielu naukowców obu krajów, a przede wszystkim coraz więcej młodych przybijało razem do brzegu, na którym powstaje Europa, która przez racjonalny взгляд na konieczność ponownego opracowania swoich wspólnych podstaw cywilizacyjnych odzyska swój wewnętrzny pokój i przestanie być postrachem, wyzyskiwaczem i niezdolnym do nauczania się niczego nauczycielem pozostałej części ludzkości.

